

Zarysy z nad Bugu.

Tekst Leona Kunickiego,

rysunki podług szkiców tegoż.

I.

Wstęp. — Legi nadbużne. — Wylowy. — Bug. Lapanie ryb. — Galary i flisy. — Lasy, uroczyska, jeziora.

W rzedzie okolic kraju naszego Podlasię, ta niegdyś bitnego i walecznego Jazdwingów rodu siedziba, oddawna u ogółu niepochlebnego używa rozgłosu i na podobieństwo Beocyi u dawnych Greków, za szary kąt i jakoby deskami zabita stronę uważane bywa.

Przyczyną tego zakorzenionego uprzedzenia, tej kłątwy że tak powiem nad tą stroną ciężającej, jest brak dostatecznego jej poznania; a jednakże jest to cząstka ziemi nadzwyczaj ciekawa, posiadająca swoje oryginalne właściwości i urok, jakiego w innych okolicach nie znaleźć.



Flis z okolic nadbużnych.

Przemawiając tu *pro domo mea*, bo za miejscem gdzie są moje Lary i Penaty, pomysłcie może iż stronnym się okaże, że tak jak Arab swe piaski, Laponezyk swe lody, i ja chcę zachwalać pustynne moje okolice i widzieć w nich stronę piękną, której nie posiadają. Myślcie sobie jak chcecie, ja jednakże kochem to moje Podlasie, kochem te strony ciche, zapadłe, te sknoty owiane, te siola z prostotą sklecone, z cerkwiami o drewnianym dachu, pośród wienca lip i brzoź płaczących, te liczne krzyże po siolach i rozdrożach; kochem te lasy gęste i posępne, które się więcej jak gdzieindziej tu przechowały i ten wreszcie Bug cichy, kręto płynący pośród legów bujnej trawy, a wody jego są dla mnie tak święte i mile, jak dla Indyjczyka wody Gangesu.

Lecz pomijając nawet wrodzoną miłość dla stron rodzinnych, śmiało twier-



Nakrycia głowy włościan z nad Bugu.

dzić będę, że strony te są jaknajnieśluszniej osławione, że pod względem okolic mają piękne, malownicze nieraz położenia, a pod względem ludzi i oświaty, nie różnią się od innych okolic kraju naszego.

Jakżeby rad opisywał szczegółowo fizjognomię mojego zakątka, każde drzewo, każdy krzyż z rozdroża, każdy kamień mchem porośnięty, a miłą serca pamiątką uświęcony! Radbym odmalował widoczek co się przedstawia z okien naszego ustronnego *Majilanu*, lub też nasze piękne *Stubno* i *Siędliszczę*, z widokiem na Bug, legi i wybrzeże wołyńskie, słowem każdy szczegół radbym odmalował z miłością, gdybym nie był przekonany, że te zajmujące dla mnie opisy, dla drugich byłyby tylko czezą i nudną gadaniną.

Wole więc odrazu przystąpić do rzeczy, a zapatrując się więcej ogółowo na moje okolice, mogę mieć nadzieję, że te zapiski i notatki posłużą może jako słaby przyczynek do etnograficznych studiów nad krajem.

Ta cząstka Podlasia o której mówię zamierzam, od najdawniejszych czasów należała do królów polskich; później, na początku XIII wieku, przeszła pod panowanie książąt ruskich, a mianowicie do księstwa halickiego; następnie stanowiła część ziemi chełmskiej, której granica dochodziła pod miasteczko Włodawę i sięgając nieco poza Bug na wschód, rozciągała się szerokim pasem na zachód; strona zaś



Nakrycia głowy włościanek z nad Bugu.

północno-zachodnią, z miasteczkami Włodawą, Białą, Łomazami, Wiszniami i t. d., należała do b. województwa brzeskiego.

W miarę zbliżania się ku Bugowi, znika powoli monotonia obrazów, usuwają się lasy gęste sołnowe i piaszczyste równiny, a natomiast grunt staje się więcej nierównym, wznęzistym, napotykać się dają częstsze jeziora i rzeczulki dążące szparko ku rzecze, a nad samą rzeką odsłaniają się rozległe i otwarte widoki, po których oko może swobodnie pobujać.

Tak jak każda rzeka, i Bug zmienił z czasem swe łozysko. To też znać nieraz po stromych i urwistych wzgórzach, w kształcie wałów ciągnących się, ślady jego pierwotnego koryta, dziś na bujnej legi przetworzonego.

Na wzgórzach przyległych rzecze widnieją rozsypane wioski szare, zielenią drzew ocienione; gdzie indziej bieleją dwory pośród lip i topoli,



Wieśniak z okolic nadbużnych.

a po tamtej stronie Bugu podobne wzgórze, wioski i dwory, to już Wołyń, Polesie wołyńskie.

Miejscami Bug pod samą wioską, pod samym ogrodem dworu swe kręte koryto wyrzyna, lub też przepływa opodal, przedzielony od nich rozległymi i otwartymi legami, po których stoją jeziora i snują się rzeczulki dążące do jego łozyska.

Legi te zazwyczaj porosłe są łożyną i wierzbą; gdzie indziej wystrzela dumnie i wysoko nadrzeczna topola o srebrnych a drążących liściach, lub też sterczą debry stare, z wysmalonymi pniami, na suchych swych konarach unosząc gniazda bocianie.

Piękna i nadzwyczaj bujna roślinność te legi pokrywa, przez trawę sięgającą do pasa z trudnością przedrzeć się przychodzi, dla groszku, macierzanki, koniczyzny i t. p. roślin z nią razem splątanych.

Krzaki leszczyny, tarniny i lozy, zmieszane z krzakami głogu, jeżyn i malin, tworzą nieraz jakby kłaby sztucznego ogrodu i składają się w gestwinę do przebycia niepodobną.

A gdzieś w środku tego gąszczy, pośród tych zaułków zieleni, widnieją parowy, buchły (1), kolbanie (2) z wodą stojącą, która tam nadsza z wiosennym wylewem, wyczekując następnej wiosny, dla złączenia się znow z wodami rzeki:

Jeziorka te, porośnięte trzciną, tatarakiem i szuwarem, pokryte obficie okrągłymi liśćmi lanczuli, służą za siedlisko dzikim kaczkom, które tam stadami zapadają i swobodnie żerują.

Trzcina i szuwar, obficie po wilgotnych miejscach rosnące, służą za dogodny materiał na poszycie, w braku słomy; często też chaty lub stodoły wieśniacze widzieć można niemi pokryte lub polatane. Łęgi te i łąki nadbużne kosztują się dwa razy do roku, w czerwcu i we wrześniu, dostarczając wyborowego ziarna i niemniej dobrego potrawu; to też gęsto są zawsze zasiane rozmaitego rodzaju brogami i stogami:

Wiosenny wylew, większy lub mniejszy, zależy od deszczów lub śniegów w górze u źródła rzeki topniejących, jeżeli nie trwa długo, przyczynia

Zbyteczny, chociaż niedługo trwający na wiosnę wylew Buga, bywa powodem wielu kłesk dla mieszkańców. Pozywa groble i mosty, zaleje posiewy na gruntach niższych, zabierze siano w stogach na łąkach stojące, a czasem dotrze i do chat, które na niższym stoją miejscu i smieliej się ku

godny z wysokiego wybrzeża spojrzysz na nurt rzeki, na czystą i cicho płynącą wodę, to tam na dnie głębokim widzisz mnóstwo drzewnych zawalów, od wieków tam może zatopionych, na polu piaskiem zasypanych i poplątanych w długie warokocze zielska, chwającego się nieustannie za silnym prądem.

Buga płynie cicho a szparko; szumi tylko na młynach, których jest obfitość przy każdej niemal wiosce, i tam zwięzony i ujęty w karby pomiędzy groble, gniewny na owe zapory, z szumem i loskotem ciałiną tę przepływa, rozlewając się następnie w szerszym korycie.

Przy brzegach, gdzie się rozsiadły wioski, liczne widzieć można, większych lub mniejszych rozmiarów, służące do przeprawy lub do łapania ryb, a każdy nad Bugiem urodzony wieśniak, nie tylko zżęcznie i doskonale kierować czołnem potrafi, ale zarazem jest dobrym rybakiem.

Łapanie ryb odbywa się u nich na różne sposoby.

Łapiają na wedki, na wiewierze, na kłomle, a wiosną najpospoliej na oście, czyli na poświt.

Polów ostatnim sposobem, t.j. na poświt, piękny i malowniczy zdają przedstawiać widok; liczne światła pojawiają się nocą na rzece, a odbijając



Cerkiew wiejska z nad Buga.

rzece wysunęły.

Oprócz wiosennego wylewu, czasem, ale rzadko, Bug dwa i trzy razy do roku wylewa. Wylewy przypadające zwykle około św. Jana lub św. Michała, zwane są przez lud *święto-Janką*, lub *Michałową*.

Na wiosnę, gdy woda opadnie, a bujna roślinność swobodnie się rozwija, łąki i pastwiska szczególniejszym tchną życiem i weselem.

Po trawie kroczą poważnie bociany, czaple, żurawie, łatają z krzykiem rybitwy i czajki; a kanie i jastrzębie wzbite wysoko, kolując cychają na stada gęsi, co się odewsi plawią po Bugu lub bliższych odnogach i jeziorach. Chóry zabrachoczących, odgłosy miarowe derkaczy, wołania przepiórki: *pijłicie żę!* i dzikich kaczek kwakania po sieniach, mieszają się z rykiem bydła i z wdzięczną melodią fujarki, na której pastuszkowie wygrywają swe nieuczone piosenki.

Wieczorami ta harmonia natury jeszcze silniejszą i dobitniejszą się staje i ponad temi łąkami wznosi się tunan białej mgły, jakby całunem osłaniającej wszystkie przedmioty, zwiastun pewnej jutrzejszej pogody.

Krete i kapryśnie wyginane zwykle jest koryto Buga.

Gdzieś w głębie a urwiste ujęte jest brzegi, to znow na płaszczynie pomiędzy ławami piasku swą siną wstęgę rozciąga.

Krzaki łoziny i wierzy karłowate, ze zwieszonymi nadół pretami, krzywymi pniami do

wody nachylone, jak gdyby w niej przejrzyć się chciały, wienczą zazwyczaj oba jego brzegi.

Czasem dąb stary, odwieczny, przemocą burzy zwalony, korzeniami sterzący na brzegu z wyrwanym ziemi kawałem, wierchołek zanurzył w ciemnych nurtach rzeki i potężnymi konarami oparł się o dno głębokie, a gdy w jasny dzień po-

się w cichej wodzie i walcząc z mdlm księżycą światłem, fantastyczny i pelen oroku sprawiają widok.

Polów ten odbywa się w sposób następujący: Zapala się na czołnie wśród wody łuczyczo, lub kawał sznura i trzyma się nad wodą. Do światła ryby podpływają prawie na sam wierzech wody;



Diak cerkiewny.

się wiele do użyźnienia tych łąk; wszakże gdy woda na nich stoi zbyt długo, wówczas po opadnięciu pozostawia po sobie rodzaj kożucha, który przez rozkład szkodliwym się staje dla vegetacji.

(1) Zatok bużne.

(2) Małe jeziorka wody stojącej.



Żebrak z okolic nadbużnych.

wówczas ugadza się w nie rodzajem harpuna żelaznego, o kilku kołcach z haczykami na końcu, osadzonego na długim drążku, i rybę ugodzoną wydobyla się na wierzch.

Ryby polowujące się w Bugu, są to sumy dość znacznej wielkości, sandacze, szczupaki, węgorze, plotki, karasie i t. p.

Woda bużna w rozbiórce chemicznym posiada w sobie dużo części żelaza, to też kąpiele tutejsze bywają zalecane jako wzmacniające dla osób osłabionych i zbawienne wywierają skutki.

Na wiosnę, gdy woda wzbierze na Bugu, ożywają się okolice nadbuża. Z harmonią budzącej się do życia natury, łączą się odgłosy flisaków, komendy retmanów, plusk drygawek, piosenki ohochoe, lub pieśni pobożne, w zaraniu i wieczorem śpiewane chórem przez żeglarzy.

I płyną długimi pasami tratwy wiciami powiązanego drzewa, galary, a nawet dubasy, naladowane workami pszenicy, która się wraz z drzewem spławia do Gdańska.

Przed każdą taką partą na małych i gibkich czółenkach zręcznie pomykają retmani, właścicielami torami przewożące partę, stawiając wiechy na prądach, zawalach i mieliznach.

Każda taka parta wodna ma na jednym ze statków lub tratw zbudowaną *skarbowkę*, t. j. budkę z tarcią, gdzie zwykle mieści się żyd i prowianty dla całej wodnej osady.

Pomiędzy flisakami, co tak raźnie robią drygawkami i co tak głośno piosenki śpiewają, aż echo po nadbrzeżnych roznosi je dąbrowach, wielu jest młodych z siól nadbużnych wieśniaków (dużo także Galicyan bywa między flisakami), którzy się najmują na *plisa* i płyną aż do samego *Dgańska*.

A wiele nieraz mają mozołu na młynach, na mieliznach i wykretach kapryśnego Bugu.

W jednym miejscu ponoś to Bug tak się wykreci i znowu potem w to samo miejsce powraca, że flisy zwykle nocują przy tym samém ognisku, przy którym nocy poprzednią spędzili.

Gdy w czasie żeglugi przypadnie im święto, wówczas na brzegu stawiają krzyż na pamiątkę i tam pomodliwszy się, w dalszą puszczają się drogę. Nieraz cichym wiosennym wieczorem, gdy sute po brzegach ogniska rozpalą, to i rosą rozchodzi się daleko pieśń pobożna, chórem przez nich pod takim krzyżem śpiewana, a wtóruje im smętne żab rachotanie i odgłosy ptastwa po legach nadbużnych odzywające się.

Okolice Podlasia o których mowa, są przeważnie lesiste i posiadają dziś jeszcze bardzo wiele nieużytków, błot, bagien, zarosli, słowem tych przestrzeni jaloowych, którymby przemysł zachodni pewnie odłogiem leżeć nie pozwolił.

To też jeszcze można tu znaleźć naturę w całej dziewiczej prostocie i lasy chociaż znacznie już wytrzebione, jednakże jeszcze pełne żywcy, bujnej roślinności i tego naturalnego wdzięku, którego w pobliżu miast większych lub kolei żelaznych nie znajdziesz.

Lasy te są po większej części sosnowe. Przed trzydziestu niespełna laty, były to bory przypominające dziewicze lasy Ameryki, z gąszczami stopą ludzką niedotkniętymi, z których następnie sprzedawano masztowinę i za nią, jak mówią podania miejscowe, placono dukatami od jednego końca w drugi.

Lasy te miały komunikacją z białowieżską puszcza; to też niedawnymi jeszcze czasy zabłąkał się tam nieraz los lub jelen. Dziś już ich nie widać, ale zato wilki i dziki w znacznej zawsze przechowują się ilości, wioskom i dworom wyrządzając szkody.

Oprócz nazw wiosek, każda cząstka gruntu, nieużytków, każde błotko, łąka, każda część lasu mają swoje właściwe nazwy.

Etimologia tych nazw nieważsze zrozumiała i wiadoma, zawsze jednak, czy to w dalszej przeszłości, czy w niedawnym czasie, musiała mieć swoje przyczyny.

Dziś trudno zwykle dojść przyczyny nazw, jakimi lud te uroczyska mianuje, i badając nieraz najstarszych ludzi o powody, dlaczego n. p. to miejsce zwie się *Saciowe błoto*, a to *Hrehentowa*

góra, tańto *Kniaże Piszczatka*, *Werchliste* i t. p. nie zostalem przez nich objaśniony.

— Tak jeszcze nasi ojcowie to nazywali, to i my mówimy tak samo—bywała odpowiedź.

Nazwa *kościółka*, którą tu także pomiędzy nazwami uroczysk napotkać można, zwykle zespoloną jest z legendą o zapadłym kościele lub cerkwi i że tam często po rosie pod ziemią słychać dzwony i śpiewy pobożne; te jednakże legendy są zespolite i w innych częściach kraju naszego.

Pośród obszernych lasów, o których mówiliśmy, są liczne jeziora, a niektóre z nich milowego nieraz obwodu dochodzą.

Wspaniały jest widok takiego jeziora. Otoczona dokola szumiącym lasem, z brzegu porośnię trzcina i sitowiem, pośrodku czyste i głębokie, pieniające się bije falami o brzegi płaskie, piaskiem lub wzrosem pokryte.

Stada dzikich kaczek zapadają na niem bezpiecznie i pływają swobodnie, a liczne ich odgłosy, zmieszane z tajemniczym szumem lasu, z chrzęstem trzciny, rachotaniem żab i brzękiem komarów słupami unoszących się ponad wodami, składają się w harmonią dziką, oryginalną, ale pełną wdzięku i uroku.

II.

Siola. — Ubiory. — Charakter ludu. — Życie wieśniaka.

Siola nadbużne zwykle są zbudowane na wzgórzach, ciągnących się jeżeli nie nad samą rzeką, to opodal, i przedzielane od niej łągami i pastwiskami.

Kiedy wjeżdżasz w kolowrót wioski, widzisz przed sobą długą, prostą ulicę, z jedną i drugą strony zabudowaną.

Po jedną z w pewnych odstępach stoją sznurem chaty rozmaicie sklecone, rozmaitych rozmiarów, poprzedzielane od siebie ogródkami warzywa, po drugiej zaś stronie stodółki szare, obórki, szpiehlerzyki, co jest bardzo logicznym, bo na przypadek pożaru, jeżeli chata spłonie, to chudoba i dobytek ocalać mogą.

Chaty te, jakkolwiek niedbale sklecone z berwion i słomą kryte, jednakże każda z nich ma komin, jeśli nie mурowany, to z tyczek i gliny nalepiony. Niedawnymi jednak czasy napotkać jeszcze było można tak zwane chaty *kurne*, w których dziwno jak ludzie przenieszkować mogli.

Były to zwykle kletki byle jak zbudowane, lub lepianki, bez komina nad dach wyprowadzonego, a natomiast z rodzajem pieca, a raczej ogniska pośrodku ciemnej i wilgotnej izby, z kąd dym wydobywał się na wewnątrz i drzwiami, szparami i okienkami uchodził.

Po obu stronach ulicy ploty chrześciane opasują mieszkania i stodoły. Z po to nich z ogródków przytykających do chat wyglądają słoneczniki, fasola, gdzieniegdy barć z grubego pnia wycięta, a niektóre ocienione są drzewkami owocowymi, lub dzikimi gruszami.

A krzyżów na ulicy siła; co druga chata to krzyż, z napisem w cerkiewnym lub polskim języku.

Jedne sztachetkami ogrodzone i pomalowane, inne proste, szare, mechem porośłe, a wiele z nich przewiązanych białymi szmatami u dołu. Jest to ofiara składana przez tych, którym się dzieci nie widła, albo słabują.

Przed chatami około progu, lub przy samej drodze, siedzą bawiące się dzieci pół nagie, w koszulkach z grubego płótna krąją przepasanymi, boso, o twarzy czkach posmolonych, lecz pyzaty i zdrowych.

I spotykasz ogorzale postacie mężczyzn w szarych lub kasztanowatych sukmanach, z pokorą zdejmujących czapki z pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony” i kobiety w białych koszulach i niebieskich *malowanach*, témże samém witające cię pozdrowieniem.

A nieraz napotkasz z piosenką rzewną i tęskną nuty *diawkę* krasną, rumianą, z wiadrami do studni lub Bugu po wodę idącą, i wówczas strzeż się aby ci drogi z próżnemi nie przeszła wiadrami, bo według tamtejszego podania zły to prognostyk dla

ciebie, tak samo jak kiedy ci zajęć drogę przecleci. (*)

Ubiory męskie włóscian nadbużnych są zwykle jednostajne we wszystkich miejscowościach Podlasia; w ubiorach kobiet zachodzą pewne różnice, szczególnie w ubraniu głowy.

Postoły albo chodaki, najpospoliej u nich używane, jest to obuwię wyplatane z kory łozy, wierzby i lipiny, sznurkami i szmatami płótna około nóg okręcone; najczęściej jednak tak mężczyźni jak kobiety chodzą boso, a tylko od wielkiego dzwonu używają butów (czobotów) i trzewików (czerewyków) z życzkowemi kokardami.

Strój męski składa się z koszuli żyćzka u szyi związaną, lub guzikiem (szponką) spiętą, spuszczonej na niższe ubranie, ujętej rzemiennym pasem, z kalętką guzikami wybijaną, przy której znajduje się na rzemieniu kozik, przetyczka do fajki, krzesiwo, a w kalęcce bakun i lubka do zapalania lulk, której są wielkimi zwolennikami.

Bakun ten, ubity mocno w drewnianą o krótkim cybuszku fajce, nakropiony wodą, a następnie zapalony, wydaje niebieskawy dymek, straszliwej mocy i odrażającej woni.

Na nakrycie głowy latem używają pospolicie kapeluszy słomkowych własnej roboty, w którego to rodzaju wyrobach są nader zręczni, plotąc je umiejętnie ze słomy młodego żyta; zimą są u nich w użyciu czapki baranie czarne lub siwe, oraz sukienne czapeczki tegoż co sukmana koloru, czworograniastego kształtu.

Ubiór odświętny składa się z takiego samego ubrania, z sukmany nową, obszernej, przeszycąną czerwoną włóczką około rękawów i kieszeni, a przepasaną szerokim pasem skórzonym, z dużą mosiężną kłamarą, wreszcie z butów i czapy baraniej, z fantazją na bakier zasadzonej.

Taki ubiór męczyzny jest jeden, od najmłodszego do najstarszego; co do kobiet zachodzi pewien odcię, różniący ubiór mężatki od niezamężnej.

W ogóle kobiety noszą białe koszule, z mnożstwem paciurek i medalików (mentalików) u szyi, *chwartuch*, czyli spódnice białą z grubego płótna, z czerwonymi pasami u dołu, lub też *malowanek*, czyli spódnice w drobne niebieskie kwiatki malowaną. Sukmany mają kasztanowate, podobnie jak mężczyźni.

Dziwki zawiązują na głowie chustki (chusta) wzorzyste, a włosy, w warkocze splecione i zakończone kokardą, ze wstążek, noszą spuszczone na plecy.

Molodyce, czyli kobiety zamężne i starsze, noszą podobne chusta, ale włosy inaczej zaczesują; zbięrają je na tył głowy, okręcają kłabęckiem czeremchy i nakrywają czepcem zwanym *kieczką* albo *him-balką*, co jest oznaką mężatki.

W odświętnym ubraniu owijają się w białe rautuchy, lub perkalowe namitki, czyli długie ręczniki.

Ponieczochy grube wełniane i trzewiki z życzkowemi kokardami, strój świąteczny uzupełniają.

Kobiety przystygają włosy równo ponad czołem, mężczyźni zaś noszą długie włosy; wasy i brody młodzi ogalają, starsi tylko je zapuszczają.

Wiesniacy nadbużni wcale nie odznaczają się pięknoscią rysów twarzy i kształtnością postaci. Cera ich twarzy zwykle bywa blada i śniada, wzrost średni; są szczupli i niewiele rozwinięci; postać zgarbiona i opuszczona, a często nawet odrażające pomiędzy nimi można napotkać fizyognomie, z przyczyny koltunów, bardzo u nich pospolitych. Kobiety również nieładne i niekształtne, czasem jednak pomiędzy niemi zjawi się smągła, hoża i rumiana dziewczoja, o ładnych, regularnych rysach i oczach mówiących, prawdziwie jak kwiatek z innych stref przeniesiony, a ślepym trafem pośród tych polnych bez wdzięku ziół wyrosły. (**)

Chcąc określić ogółowo charakter i usposobie-

(*) Nazwy wiosek nadbużnych odpowiadają właściwości języka i kolorytowi tamtych okolic, n. p. *Zbereze*, *Zabnie*, *Spa-sówka*, *Berdyszce*, *Sedliszcze*, *Horodyszce* t. t. p.

(**) Pomiędzy kobietami najwięcej jest: Maryn, Palaszek, Parasek, tak jak między mężczyznami Iwanów i Hryciów. Kiedy się dziewczyna pyta czyja ona, odpowiada: od tego, a od tego, n. p. „Od Maksyma Borysieczo, od Panasa Strychuna”. Nazwiska mężczyzn kwadrują zwykle z językiem ludu, równie jak siola i uroczyska. I tak są: Hawryluk, Hrehenie, Sterniczki, Bondaruki i t. p.

nie ludu okolic nadbużnych, niepodobna nie przyznać, że to lud dobry, cichy i potulny.

Brak oświaty, któremu on nie wimien, jest jego cechą wybitną. Rzadko kto czytać i pisać umie; zastępuje to jednak nieraz instynkt i zdrowy chłopski rozum, ten dar Boży, który często ważniejszą gra rolę w życiu, nad książkowe rozumy.

Na pochwałę Podlasia powiedzieć można, że przy braku oświaty, religijność jest tu większa jak gdzie indziej i daleko mniej bywa przykładów zabójstw, rozpusty, kradzieży, kłamstwa, zemsty, aniżeli pomiędzy ludem w pobliżu miast większych i mającym pewną do cywilizacji pretensją.

Lud więc ten ma dobre swe strony, ale ma i wad bardzo wiele, a temi są: lenistwo, zabobony, przeszarżowana przesyła i zamilowanie do nieszczęśliwej horyłki (wódki).

Wiesniak nadbużny jest leniwy, ospały i ociężały, nietylko w najmniejszej robocie, ale i we własnej. Pracuje dla siebie, ot tak aby żyć, bez panieci zbytniej na jutro, nie zapobiegając na przyszłość. Dewiza jego jest:

—„Jakos to bude.”

Lenistwo to, wraz z zamilowaniem do horyłki, często doprowadza go do zupełnej materialnej ruiny, a wówczas z rezygnacją powtarzając: —„Des bulo, des sia podilo,” idzie w służbę do dawnego swego sąsiada, lub na pastucha gromadzkiego, albo do dworu, jeśli ma jeszcze siły i niestarsy, a nie radko puszcza się na dziady.

Wiesniak nadbużny pojedynczo jest potulny, pokorny i cichy, chociaż niedowierzający; w gromadzie zaś rezolutny i dość hardy, bo nie darmo mówi przysłówce:

Hromada wielkiej czolovik.

W skutek tej niezaradności, lenistwa i opilstwa niema w ogóle między nimi zamożności, i dziś o bogactwach owych, którzy nierazli ćwiczeniami monetą srebrną, nie wiedząc nigdy dobrze ilości posiadanych pieniędzy, już tylko pozostały podania.

Wiesniak nadbużny nie ma przebiegłości, sprytu i bystrości; to też ich śladu na jego spokojnej twarzy nie dojrzyisz; ale natomiast posiada nieraz zdolności wrodzone do rzemiosł, które w ciasnym kółku swego żywota na własną potrzebę użytkowawia.

Wielu z nich zręcznie umie wyrabiać z drzewa łyżki, grabie, wozy, jarzma i t. p. narzędzia gospodarskie, i tacy zwą się *hondlarami*, a nieraz całe osady, szczególnie w lesie położone, składają się z takich bondarów. Inni znów są zręcznymi krawcami, robiącymi sukmany, lub też tkaczami, wyrabiającymi płótno ze swego własnego przedziwa.

Gdy wiesniakowi dziecię się narodzi, gdy o niskie ściany dusznej, ciemnej i wilgotnej zawyżonej izby obję się pierwsze jego kwilenie, jako zwiastun przyszłego ciężkiego i pełnego trudu żywota, już od powiśnięć dziecię to miękkości i wygod nie zazna.

Matka karmi je swą piersią, na główkę kładzie czepczek z różnokolorowych zeszyty galanków, koszulinkę grubą krajką przepasę i kolyskę dziecię w koszu u belki zawieszonym, lub idzie z niem w pole i tam w skwar, w żniwo, czasem w słotę pod drzewem albo pod snopkami zboża na drągu zawiesz z koszem, a niezawsze dobrze od zimna otuli, niezawsze w placzu utuli, niezawsze w porę nakarmi, gdy pracą zajęta.

Kiedy już sil więcej nabiera, pachole czolga się przez próg i samo jedno nieraz przed chatą zasiada przy drodze, to z Kruczkim psem się zabawiając, to z patyczków ogródki sadząc, a wtedy samopas większą część dnia zostawione, aniola-straża ma tylko za opiekę.

Ale niedługo dają mu tak barszkować i próżniaczyć, a chleb jeść darmo; gdy ma lat 5, 6 i już dobrze chodzi, to pasie bydło lub owce rodzicielskie, nosi łomacze na ognisko i strawę w dwójkach rodzicom w pole, słowem jak może pomaga im w gospodarce.

A w miarę wzrostu, to i coraz potrzebniejszym się staje, coraz więcej wymagają od niego rodzice, i chociaż wrodzony wstret do roboty się odzywa, to jednak starzy nie pozwalają bąków zbijać i próżniaczyć, naganiając do pracy.

A potem, gdy malec na parobczaka wyrosnie, to już mu w głowie ochoty w karczynie, lub dziewczki krasne, i jak tam która zajdzie do sera, albo tak ot częściej jak poswatają, bo ma dobytek i trochę chudoby, to się i żeni i wychodzi na swoje.

Na swoim pracu rozmaicie wiedzcie się, albo nie wiedzcie; zabiega się, pracuje, albo też częściej nie, i tak ot wiek schodzi, trochę na pracy, trochę w karczynie. Czasem się zwiędzi kawał świata, najawszy się na daleką gdzieś odstawę, czasem to i morze i Gdańsk się zobaczy, najawszy się na flisa; ale nieraz to i o parę mil z wioski wieśniak się nie ruszy, nie wie jak się nazywają dalsze siola i zdaje się jemu gdy patrzy na niebo, co niby po za lasem się skłania, że tam już koniec świata.

Nadchodzi starość, i jeżeli jest *semja* (rodzina) a samemu się nie *zduża*. (*) to jej gospodarce oddaje, zapuszcza brodę i siedzi za piecem, kurząc lulkę i patrząc na dorastające dzieci, albo też wychodzi dobrowolnie na dziady i zebrawszy dowleka żywota, póki nie zawiozą go na mogilkę, co tam po za wsią na piasku bieleją, najezone krzyżami.

Bywają także smutne przykłady, że synowie i córki wypędzają rodziców z chaty i ci z musu wychodzą na dziady.

III.

Chaty. — Cerkwie. — Mogilki. — Rezygnacja przy śmierci. — Pogrzeby. — Karczynie.

Chata wiesniacza skłębiona jest zwykle z bierwion sosnowych, dach słomą lub szuwarem kryty, a nad nim komini-murowany lub tykzowy, glina narzuca, nieradko z dużą drewnianą rurą.

Wewnątrz chata składa się z sionki z wychodem na przestraz, w której stoją żarna i narzędzia gospodarskie; po jednej stronie izba większa z tokiem, o dwóch lub trzech małych okienkach.

W jednym jej rogu około drzwi wchodowych komini i piec; na ścianach pozawieszane obrazki świętych z prazniku, jaskrawymi kolorami pomalowane, w czarnych ramkach, palmy z kwietnią niedzieli (*) i wianuski święcone. W rogu przy zbieganiu się law, tradycyjne *pkucie*, t. j. miejsce honorowe dla gości przed niemi stół długi debowy.

Z tej izby wchodzi się do alkierza, czyli sypialni, gdzie stoją tapczany zasłane siemnikami i *boldenki*, czyli skrzynie z okrągłych klepek w rodzaju pudła zrobione, na przechowanie *szmaty* (bielizny).

Druga strona chaty służy najczęściej za obórke lub chłwki.

Zewnątrz chaty, na drągu pod dachem zawieszonym, suszą się liście kapusty, pod chleb w czasie pieczenia używane, lub peczki bakumu, a często także i gronka kaliny, której używają dla ozdoby *korowaja* (ciasta weselnego), lub też wyrabiają z niej sok pomocny w kaszlu.

Prawie każda z większych wiosek nadbużnych posiada cerkiew, która silnie zespoloną jest z życiem wiesniaka, a której obszerność i ozdobność zależy pospolicie od wielkości parafii i od pobożności i zamożności mieszkańców.

Skromny i prosty jest pozór takiej cerkwi. Zbudowana z drzewa, z dachem gontami lub dranicami kryty, a nieradko i słomą, z kopułką baniastą drewnianą lub blaszaną i promienistym u wierzchu krzyżem, z dzwonnica podobną, na uboczu stojącą, lub też razem z nią złączoną i stanowiącą przedsiónek—cerkiew stoi na oparkanionym cmentarzu, ocieniona zwykle starymi lipami lub brzozą.

Na cmentarzu ją otaczają, pokrytym licznymi krzyżami i mogilami, już od dawna umarłych nie chowają, a pogrzeby odbywają się na *mogilkach*, po za wsią zwykle położonych.

Wewnętrzne urządzenie i ozdoby cerkwi podobnież telną wielką prostotą i skromnością.

Po ubogich ołtarzach stoją w cynowych lichtarzach świece żółte woskowe, a chustki używane u ludu stanowią zasłony i podstawy do krzyżyków

(*) Nie daje rady.

(*) W niedziele kwietnią jest zwyczaj u ludu, że po wyjściu z cerkwi z palmami, smagają się niemi wzajemnie, wołając: „Nie ja biju, palma bje.” Puszyste peczki wierzbowe, zwane *kotkami*, polykają naczno, uważając je jako przerwytywe od febrów, którą zowią *tielka*.

i obrazów. Pośrodku przed presbyteryum mieści się stolicek takąż zasiecioną chustką, z położonym na nim krzyżem, który całują przychodzący, po kilkakrotnym przegęgnięciu się. Obrazy i obrazki, bardzo prostego i lichego pędzla, okrywają ściany.

Wszystkie cerkwie, pod względem ozdób i wewnętrzznego rozpołożenia, podobne są do siebie, różnią się tylko obszernością, a na zewnątrz niejakimi odmianami w strukturze: niektóre większe, zamiast jednej, mają po trzy baniaste kopuły, ponad dach wystające. Ołtarzami zwykle na wschód są zwrócone.

Cerkiew w siole, po chacie, jest miejscem najważniejszych epok w życiu wiesniaka.

Tu dziecię nowonarodzone rodzice do chrztu przynoszą; tutaj dorastające chłopię matka uczy żegnac się i ze złożonymi rękami odmawiać *Otce nasz* i *Bohorodycę* (Ojciec nasz i Zdrowaś Marya); tu, gdy już dorosnie parobczak, z dziewczką którą sobie upodoba ślub bierze na kawałku rozsiecionego płótna; tu co niedziela i święto słucha nabożeństwa i nauki; tu wrzeszcze, jeśli wyjdzie na dziady, w przedsióku pacierze odmawia i rękę po jałmużnę wyciąga, dopóki go nie powiozą na mogilkę.

Przy każdej cerkwi jest diak, którego obowiązkiem służyć do mszy czytanej, śpiewać w czasie summy, pomagać i asystować księdzu we wszystkich obrzędach i religijnych zatrudnieniach.

Oprócz diaka, jest kilku brateżyków z pomiędzy włościan, którzy kwestują w czasie nabożeństwa na światło, dzwonią, noszą krzyże i chorągwie w czasie procesyi i t. p.

Oprócz tych jest jeszcze dziadek cerkiewny, który dba o czystość i porządek w cerkiewce, dzwoni na Aniol Pański i jest jej stróżem. On też najczęściej ciągle jest przy cerkwi i nocuje nawet w przedsióku lub dzwonię.

(Dokończenie nastąpi.)

Odwieczne.

Co lzy zaważą nad teln zimnem wickiem?
Nie znajdzie nigdy desę na tym świecie
Lamentów, ileby nad każdym czełkiem
Umarłym plakać, jeżec wypadalo.

Pod murem niskim siedział rząd żebraków,
Wrzeszczących glosno, wzywających laski.
Nad nimi stado brzydkiich, czarnych ptaków
Ciągnęło z wrzaskiem, chmurażącienne blaski.
W pobliżu, niżej, kroczył tłum schylony,
We lzaeb i lkaniu nad smiertelną stratą.
Śnieg biały, zimny, cichy na zagony
Cmentarne padal, pokrywając matą
Lyskliwą wszystkich, co pod ziemią spali
W milczeniu groźnem. — Przez żelazną bramę
Wniesiono cialo: księża zaśpiewali
Straszliwe *requiem* — a grablarz juncę
Kopali czarna, co otwarta stała
Jak dzika paszcza, wśród płaszczyzny jasnej.
Kopali ciągle, a gromada drżała
Z boleści, chłodu... patrzy jak do ciasnej
Komnaty trumny grabarz spuszczał zimny...

Poczęli plakać nad nią coraz silniej,
Poczęli śpiewać nadgrobowe hymny,
Poczęli stukać, sypiąc coraz pilniej
Żalobne piaski... Ta robota dzika
Wstrząsała strasznie sercem Bożych dzieci,
Łkających gorzko, nawet bez promyka
Nadziei w oczach, co dla innych świeci.

W powietrzu wieher warezal tak straszli-
[wie,

Że wierzb gałązki pacierz szepcząc drgały,
A śniegu platy po cmentarnej niwie
Szalały ciągle, tworząc całun biały...

Zgliński.

Zarysy z nad Bugu.

Tekst Leona Kunickiego,
rysunki podług szkiców tegoż.

(Dokończenie).

Po za wsią w której jest cerkiew, w miejscu ustronnem, często na piaszczystej wydlinie, leżą mogilki, miejsce wiecznego spoczynku mieszkańców sióła i parafii. Otoczone oparkaniem z bramką i daszkiem, lub poprostu tylko wałem z ziemi osypane, ciche to i tajemnicze ustronie prostotą swą i brakiem ozdób zupełnie odpowiada prostemu a twardemu życiu wiesniaka.

Nie ujrzyś tam ozdobnych pomników, ani murowanych nagrobków, co najwyżej krzyże i krzyżyki proste, pobieżnie wyciosane, z których jedne się chyliły i omszałe próchnieją, inne zdrowsze i bielsze, rozmaitej wielkości, pokrywają pogarbiony od mogił grunt cmentarny.

Dziwanna, wrzosa, chwasty i polne kwiaty bujnie się krzewią na mogiłach, a choiwa, w coraz grubsze rozrastając się krzaki, szumi głucho, jakby do ukolysania tych co tam leżą.

Gdzie indziej nasyp świeżego piasku z małym krzyżykiem świadczy o niedawnym przybyśzu; wkrótce jednak nasyp się zmniejsza i pokrywa się, tak jak inne, darniną i kwiatkami, lub chwastami porasta.

Gdy na sióło pomorek zawita i choroba po chatach grasuje, to mogilki zaludniają się całemi naraz rodzinami, licznymi z białego piasku znacząc się mogiłami.

Byt wiesniaka twarde i prosty, pozbawiony wrażeń, często pełen trudu i mozolów, nie wyrabia w nim zbytniego do życia przywiązania; to też gdy mu przychodzi świat ten opuszczać, przyjmuje to ze stoicką rezygnacją i spokojem.

„Raz rodyla maty,

Raz tra umieraty” —

powtarza, i śmierć przyjmuje bez żalu, bez wyrzekan, jako konieczne następstwo zwykłego rzeczy porządku.

Do dziś dnia wiesniacy tutejsi wstręt mają niepomnierny do pomocy lekarskiej i bywają przykłady, że chorzy przed sprowadzonym do nich lekarzem chowają się pod strych i wszelkimi sposobami go unikają, pokładając większą wiarę w zamawiania, w środki swe własne i w baby leczące ziołami. Nie też dziwnego, że gdy środki te nie tylko nie pomagają, ale zwykle stan chorego pogorszą, z podaniem się śmierci wyzeczkuje.

Gdy wiesniak umrze, wówczas zbijają z desek sosnowych trumnę, bez żadnych ozdób i pomalowań, a włożywszy w nią nieboszczyka, nakrywają wicko białą płachtą i wozem parą wołów wiozą przed cerkiew.

Ztamąd, stosownie do zamożności nieboszczyka lub jego rodziny, pogrzeb odbywa się albo z *perewodom*, t. j. odprowadza na mogilki ksiądz z diakonem, z krzyżem i chorągwiemi, albo też tylko ksiądz pokropi wodą święconą pod cerkwią, uderzą w dzwony, a rodzina sama bez ostentacyi zawozi ciało na

Żal rodziny na pogrzebie objawia się płaczem, zawodzeniem i rozmaitemi wykrzyknikami.

— Oj moja ty zuzulenko!...

— Oj mój ty sokole!..

— Oj moja dolenko nieszczastliwaja, szczo ja teper budu bez tebe robyty?...i t. p.

Żal ten jednak szybko przemija, a raczenie się hojne wódką na pociechę, ma miejsce po każdym podobnym akcie.

Strona o której mowa, położona zdala od kolej

żelaznych, a nawet od dróg bitych, dla podróżnika nieznającego tutejszych ludzi i miejsc przedstawia bardzo wiele trudności, i rzeczywiście w niekorzystnym może mu się przedstawić światło.

Gosińce i drogi, jeżeli to wiosna lub jesień, są bardzo niedobre, błotniste lub piaszczyste, a każda wioska, dla wielkiej ilości błota, trudna do przebycia; karczma zaś na tych drogach napotykanie, są to owe tradycyjne karczmy z dziurawym dachem, w których niczego literalnie, oprócz wódki i razowego chleba, dostać nie można.

Karczma we wsi stoi zwykle nieopodal od cerkwi. Składa się z długiej sieni, do której niezawsze zajechać można, z podsieni na słupkach wspartej, z izby szynkownej i alkierza, czyli mieszkania szynkarzy.

W sieni często łobów niema, jest pusta i zablocona; w jednym tylko rogu za ogrodzeniem z chrustu mieszczą się krowa, cielę lub nierogacizna szynkarska.

Izba szynkowna obszerna, z ławami dokoła i długim stolem, z podłoga z toku. W jednym rogu za drewnianą galerijką mieszczą się szynkwas czyli skład wódki, z za którego szynkarz lub szynkarka żądającym sprzedają takową.

Oprócz alkierza czyli mieszkania szynkarzy, jak już powiedzieliśmy, więcej izb żadnych nie posiada, a o stancyjkach dla gości już ani mowy być nie może.

Karczma dla wiesniaka jest jedyną pociechą w jego monotonnem i bezbarwnem życiu: w niej też często przesiaduje, częściej nieraz aniżeli we własnej chacie.

Tam, racząc się z kumami i sąsiadami, czestując ich lub przez nich czestowany, naradza się w rozmaitych ważniejszych okolicznościach żywota, dowiaduje się co się na świecie dzieje i tam po dokonaniem kupnie lub sprzedaży litkup czyli *mohorycz* zapija.

Tam odbywają się *ochoty*, czyli muzyki z tancami, i zabawy, a często także i bijatki, niezgody i swary z tamąd pochodzą.



Ślepy lirnik. (Pomysł do obrazu, F. Sypniewskiego).

cmentarz i grzebie.

Przy kopaniu dołu na grób, jeżeli się ziemia obrysuje, to wróża że niezadługo znów ktoś z tej rodziny umrze.

Oprócz tego starają się miarę którą brali na trumnę pozostawiać na cmentarzu lub gdzie indziej, byle nie w chacie, bo w razie zapomnienia tego, także zła wróżba o śmierci czyjś z tej chaty.

Do trumny nieboszczyka wysypują trochę maku, w mniemaniu że zajęty liczeniem ziarek, chodząc nie będzie upiorem po świecie.

Wiesniak nadbuźny ma pewną słabostkę do karczem; choćby ich było dziesięć na drodze w bardzo niedalekim obrębie, do każdej wstąpić musi, jeśli nie na pokosztowanie *horyłki* lub zapalenie lulki, to ot tak, aby zajrzeć, ale żadnej nie ominie. Szykarzami w podobnych karczmach są zwykle tkacze, stelmachy, szewcy lub stolarze.

IV

Chrzcziny. — Zapoiny. — Zaręczyny. — Wesela i śluby. — Koza noworoczna.

Gdy się wiesniakowi dziecko urodzi, wówczas na chrzcinach (krestynach) koniecznie upić się musi.

Bez *horyłki* chrzcin niema, a liczne kumy do chaty sproszone piją za zdrowie nowonarodzonego.

To niepomierne używanie trunku w czasie chrzcin bywa powodem wielu wypadków; pijane i bezprzytomne kumy nieraz uduszą dziecko, lub w tęgi mróz zimną, powracając z cerkwi, nie otulą dobrze dziecięcia i znużą lub choroby nabawią.

Skoro parobkowi podobna się jaka dziewczka, albo częściej gdy rodzice parobka uznają, że mu już czas żenić się i że korzystnym byłoby ożenienie z Paraską lub Maryną, ho ma jaki taki dobytek i chudobę, wówczas proponują mu, czyby tam nie posłać w swaty.

Jeżeli to po myśli parobczaka, obojętnie niby od-

Jeżeli chleb ten dziewczka i rodzice jej zamienia, jest to oznaką przyjęcia propozycyi co do wydania córki.

Wieczorem tegoż dnia konkurent, w towarzystwie drugiego swego zaufanego, bierze wódki kwarte, idzie do chaty przyszłej narzeczonej i tam popijając

zbićrają się do chaty panny młodej swatki i przyjaciółki i pieką *korowaj*, rodzaj ciasta z żytniej maki, okrągły, z podobnemi jak u kuryszki *hushkami* i obtykają go kaliną, jarzębiną i barwinkiem, który zastępuje rozmaryn.

Przy tym pieczywie śpiewają rozliczne piosenki.

W dzień wesela pan młody, ubrany odświętnie, bierze butelkę wódki i bułkę chleba i udaje się do chaty panny młodej.

Tam wódkę i chleb pozostawia na stole.

Panna młoda, ubrana do ślubu, wszystkim družbom rozdaje po dwa białe ręczniki.

Strój panny młodej składa się z nowego sukmana, białej koszuli i chwartucha, włosy ma rozpuszczone na plecy, na głowie zaś na chustach okręconych różnokolorowemi wstążkami, które na plecy spadają, ma przyczepiony mały wianeczek z barwinku.

Orszak weselny składa się ze *swaczy*, podobnie jak panna młoda ubraną, lecz bez wianeczka i rozpuszczonych włosów, a chusta wstążkami, puszkami, gęsim i pawimi piórkami ozdobione mającej; ze *swaszi* w podobnym stroju, ale bez puszki na chustach; z *chorążego*, który przoduje orszakowi, trzymając w ręku tak zwaną *marszałkę*, t. j. gałązkę o czterech ramionach, okręconą żyćką, pu-



Mogiłki.

i rząc się wzajemnie, umawiają się o czas zaręczyn i wesela.

Swaty takie zowią *zapoinami*.

Na zaręczyny narzeczony bierze garniec wódki i bułkę chleba i ze swatem (družkiem) udaje się do chaty narzeczonej.

Tam zebrani sąsiedzi, kumy i kumoszki, nad pokuciem zabijają w ścianę trzy kolki, na nich rozwieszają białe ręczniki, zascielają na pokuciu białą płachtę w miejsce kobierca i pod tym baldachimem, który się zowie *posa*, sadzają przyszłych państwa młodych.

Po wieczery i uraczeniu się wódka, przynoszą *kuryszę*, t. j. rodzaj plaćka podługowatego, nastrożonego galkami zwanemi *hushi*, który sama narzeczona upiekła, i družko przystępuje do krajania i rozdzielania kuryszki pomiędzy obecnych, ze stosowną przemową:

— Oto prosyt panna młoda i pan młodyj na ten podarunek szczo Pan Boh dał, dalekije i blizkije was prosym.

I przemowę tę konczy uderzeniem kilkakrotnem w stół, przyniesionym ze sobą harapnikiem.

Podczas spożywania kuryszki kobiety śpiewają:

Kolesom słoneczko w horu [graje,
Nasza Marysia (lub jak tam [imię narzeczonej) na
[posa sidaje.
Ne sycze, ne rubaj zielonoho [duba,
Ne buło mene braty, koli ja [tebe ne luba.

Następnie swatowie i swatki kręślą węglem na ścianach i piecu rozmaite znaki i krzyże, na dobrą wróżbę pożyicia przyszłych państwa młodych.

Gdy narzeczony z zaręczyn wychodzi, wówczas narzeczona idzie za nim i daje mu swoje chustkę, on zaś jej coś z pieniędzy.

W wigilią dnia weselnego, przed wieczorem,

szkiem gęsim i obwieszoną okrągłemi dzwonkami; następnie z *družb*, ze *starosty*, którego obowiązkiem ład w chacie utrzymywać; z *bajarów* w liczbie dwóch, którzy odwożą do chaty pana młodego posciel i bodenkę panny młodej; wreszcie z tak zwanymi *prydanyh*, t. j. rodzeństwa, kumów i przyjaciół obojga nowożeńców.



Żniwiarka.



Dorzorca przy żniwie.

powiada:

— A dobre, poslijte.

Jeżeli zaś nie, wręcz mówi że nie chce.

W razie więc aprobaty, lub też gdy sam zrobi tę propozycję, wybićrają swatkę, kobietę zaufaną, przyjaciółkę lub kumę, dają jej kawalek chleba i posyłają do chaty gdzie jest dziewczka.

Po rozmaitych stosownych spiewach, gdy orszak weselny się zbierze, idą lub jadą wołami do cerkwi. Tam na rozelanym kawalku płótna przed ołtarzem odbywa się ślub.

W czterech rogach rozscielonego płótna kładą monetę miedzianą, najczęściej grosze lub trzygroszniaki, zaginają rogi płachty i to stanowi datek dla diaka.

Powróciwszy do chaty, jedzą obiad złożony z grochu, kapusty, barszczu, kaszy i mięsa pieczonego, a jedzą to w wylicznym tu porządku.

Po obiedzie starosta wynosi ceremonialnie, na głowie owiniętej w chustkę, korowaj z komory czyli alkierza i kładzie go na stół.

Znów następują spiewy:

De ty buwaw,
Szezo ty czuwaw
Nasz swiatyj korowaju i t. d.

i starosta rozdziela korowaj pomiędzy obecnych.

W czasie tego kładą na głowę panny młodej czapkę baranią pana młodego, którą ona po kilkakroć zrzuca i znów ją nakładają.

Są to oczepiny.

Wesele trwa czasem dwa i trzy dni, a czasem i dłużej. Dawniej, kiedy jeszcze trwały patriarchalne stosunki dworu z chatą, nie odbyło się żadne wesele, ażeby nie zaszło do dworu i ażeby młodzi nie żądali od państwa błogosławieństwa na tę nową drogę żywota, a zarazem ażeby od nich hojnie jakim datkiem nie byli obdarowani; dziś ten zwyczaj ustalił orszak weselny po za obręb chat i karczmy nie wychodzi.

Kiedy już panna młoda przenosi się do mieszkania swego męża i pościeli jej i bodenkę bojary wynoszą, wtedy orszak weselny obją komin i ściany chaty z której ona wychodzi.

Gdy rodzeństwo, kumy i sąsiedzi odprowadzają państwa młodych na nową siedzibę, zadługo tam się zabawiają, wówczas starosta bez ceremonii wypędza przydanych z chaty.

W ciągu całego tego weselnego aktu rozliczne spiewy mają miejsce, jak również tany przy odgłosie skrzypek, a horyłka, ta nieszcześna horyłka, najważniejszą odgrywa rolę.

Dla włościan nadbużnych, jako unitów, obchodzących święta podług kalendarza dawnego stylu, Nowy rok (Nowyj rik) jest wielkim i ważnym świętem.

Oprócz tego jest to termin kontraktów służebnych ze dworem.

W wigilię dnia tego poszczą bardzo ściśle, nie jedząc dzień cały, aż dopiero wieczorem przyjmują posiłek postny z olejem.

W dzień Nowego roku zwykle wieczorem chłopcy więcej, a czasem i starsi, chodzą z tak zwaną *kozą* najpierw do dworu, a następnie po wsi, popisując się z tą swoją oryginalną reprezentacją, którą, jak wiele ludowych w innych miejscach zwyczajów, sięga jeszcze epoki przedchrześcijańskich Słowian, obchodzących w tym czasie święta na cześć bożków domowych.

Najprzód przychodzi kilku do dworu z powinnowaniem i pokłonami, mówiąc:

— Żebyśmy dočekali szczęśliwo na przyszlyj rik i prosym szczoż wielmożne państwo pozwolili naszej kozuni toż poklonity sia i kroszką poskakaty.

Następnie jeden z parobczaków, przebrany za kozę, to jest zakryty dużą białą płachtą, ze łbem mniej więcej do kozy podobnym, który kieruje kijem w rękę trzymanym, skulony skacze przy stosownej pieśni chórem śpiewanej, z towarzyszeniem skrzypków. Kozą prowadzoną jest na sznurku przez parobka, przebranego w szerokie szarawary, przerobione z malowanki, przepasanego krakami na krzyż przez plecy i posmolonego węglem na twarzy. Trzymając but w rękę, kieruje on, popędza i komenderuje kozę.

Spiew rozpoczyna się zwykle wrotkami:

Oj kozu, kozu, kozu neboho!
Daś tobi nasz pan pół zolotoho,
Ty budeś kozuniu sobi skakaty,
A my tobi budem horoszenko spywaty.

I faska syra i faska masła,
Żeb sia kozunia dobre napasła.

Hyc kozu, hyc!
Ne zważaj nyc.

Po tych skokach kozy, następują poklony i bezczenie tężże. Oprócz tego jest zwykle jeszcze w orszaku kozy i żuraw, z długim dziobem i długą szyją, w kozuch na wywrót przebrany, i niedźwiedź z grochowin, który kozły przewraca, i dziad i baba. Dziadem bywa zwykle młody parobczak z brodą i wąsami ze lnu przyprawnemi, babą zaś drugi parobczak, po kobiecie mu przebrany.

Widowisko to konczy się traktamentem i wzajemnym uczuc wypowiedzeniem i przenosi się ze dworu do dworków oficjalistów, a ztamtąd do chat wieśniaczyh.

V

Przesady i zabobony. — Rusawoj tydeń. — Przysłowia i przekleństwa. — Pięśni.

Mnóstwo przesądów i zabobonów silnie pomiędzy tym ludem jest zakorzenionych; z nich tylko główniejsze tu przytoczyć zamierzam.

Kiedy wiatr kręci piaskiem na drodze, wówczas taki tuman zowią *czartowem weseljem* (czartowem weselem).

Tuman taki, jako *złe*, może odjąć rękę lub nogę, t. j. sparaliżować, twarz wykrzywić, albo wysadzić i pewni są że zdjąwszy wtydy sukmanę i przez rękaw jak przez lunetę na tuman spoglądając, lub też przez szcęk wypadły w kawalka jałowcu, to się czarta zobaczy.

Przeżeganie się jest najskuteczniejszą na to lekarstwem. Wiara w zamawianie nadzwyczaj silnie pomiędzy nimi jest rozpowszechnioną.

Zamawiania tego używają w bardzo wielu okolicznościach, w czasie choroby, wypadku jakiego, skaleczenia, stłuczenia, bólu zębów, ukąszenia żmii lub psa wściekłego, słabości bydła i t. p.

Przywilej zamawiania mają tylko niektórzy mężczyźni, lub baby umięcący leczycie ziołami i różnymi innymi środkami, i tacy, znajdujący się w każdej prawie wiosce, zwą się *znachorami*.

Zamawianiu towarzyszą zazwyczaj jakieś tajemnicze szepcy, gesta, chuchanie, spluwanie i przeżeganie.

Ze są pomiędzy tymi znachorami posiadający skuteczne lekarstwa z ziół na niektóre choroby, a nawet na wścieklicę i na ukąszenie żmii, to więcej jak pewno; środki te jednak tak osłaniają zamawianiem i tajemniczością gułarską, że lud skuteczność ich przypisuje głównie czarom i gusłom.

Wierzą również w czarowników i czarownice i tych obawiają się niezmiernie; ale jakkolwiek przypisują im moc nieczystą (od czego znachorzy są wolni), to jednak często do nich się udają, żądając pomocy.

Czarownik taki ma moc wielką. Może on *zawiazaniem* sprowadzić nieurodzaj zbożowy na gruncie tego, do którego ma złość jaką; może naprowadzić chorobę lub pomorek na bydło; może niezgodę i nieważność wywołać w jaknajbardziej kochlającym się i zgodnym stadle; może przemienić człowieka w wilka i zrobić z niego *wilholaka*, i bywały przykłady, że całe wesoła powracające z cerkwi przez las, w ten sposób przemieniały się w stada wilków, które później straszne spustoszenia w okolicy sprawiły.

Jeżeli się znajdzie taki związany supelek z kłosów na łanie, lub ze lnu, konopi i warzywa w ogrodzie, wówczas strzeżąc się go dotykać i rozwiązywać, wierząc że to może rękę lub nogę odjąć, lecz udają się do jakiego przychylnego sobie czarownika lub czarownicy, prosząc o odwiązanie i odwrócenie złego, bo tylko czarownik na czarownika posiada sposoby.

Wierzą również w ukazywanie się dusz po śmierci, w upiory, w topielców, w *złe*, t. j. w diabła, i można często słyszeć opowiadających, jak to *złe* zmyliło ich z drogi, jak pod postacią czarnego psa wdzilo po lasach, bagnach i *trepezach*, a nawet nieraz jak z furą i wołami porwało i niosło daleko w powietrze.

I rzeczywiście wieśniak nadbużny, często nie-trzeżwy i nieprzytomny, nieraz w takim stanie powracając do domu ze wsi sąsiedniej lub miasteczka,

nie dziwnego że trafić nie może i wówczas składa to na *złe*, które miało go tumanic i z drogi sprowadzać.

Pomiędzy wielu jeszcze innymi przesadami mają i ten, prawie wszędzie między ludem nieoświeconym powszechny, że pożaru wzniesionego uderzeniem pioruna gasić nie smię.

Jest tydzień w miesiącu czerweu przed Zielonemi świątkami ruskimi (świątkami), kiedy już żyto kwitnie, w którym, według mniemania wieśniaków, ukazują się rusalki (rusawki).

Rusawki te, są to dusze, czyli cienie dziewcząt i młodości zmarłych, które pojawiają się w postaciach i ubraniu takim, w jakim ich ciała pochowane zostały i trzymające się za ręce, tańczą po wierzchu kłosów, śpiewając.

Jakkolwiek pokazują się one tylko tym, którzy zostają w stanic łaski, jednakże spotkanie ich i widok są bardzo niebezpieczne, bo mogą człowieka zaszczytać i zalachotać.

To też w ten tydzień kobiety strzegą się praść, prać, szyc, zbierać szczaw i zioła i przechodzić około lanu żytniego, szczególnie o wschodzie lub zachodzie słońca, bo rusawki te potnie mogą nie tylko robotę popsuć, ale jeszcze i człowieka zgubić.

A śpiewają one tak wdzięcznie piosenkę z poszeptem wiatru i szumem kłosów złączoną, zaczynającą się od wyrazów:

— „Nie bij nyżki w nyżku, bo to hrych.”—

i pomykają wraz z powiewem wieczornego wiatru po wierzchołkach kłosów, strzepując z nich perlącą się rosę i pozostawiając w powietrzu silny aromat ziół i trawy.

Jeżeli ich się napotka, to najlepiej skryć się gdzie można i modlitwy odmawiać, jeśli zaś tego dokonać niepodobna, to się przeżegnać i nie oglądając się rzucić coś z ubrania po za siebie, n. p. chustkę, i się dalej. Przedmiot ten wkrótce podrą one w kawalki.

W każdej niemal wiosce nadbużnej znajdują się tacy, którzy utrzymują że je na własne oczy widzieli i że tylko cudem ocalili; są także wypadki, według twierdzenia wieśniaków, zalachotania na śmierć jakiego dziecka, które samopas około lanu żytniego wówczas przechodziło.

Dyalekt wieśniaków nadbużnych jest rusko-wołyński, czyli rusko-polski, z mało znaczną wszakże różnicą w pewnych wyrazach z ludem załużnym. I tak ci pierwsi używają wszędzie zgłoski *l*, gdy tamci *ł*, n. p. bułi zamiast buły, robyli, zamiast robyły, chodyli, zamiast chodyły.

Z przysłów najwięcej pomiędzy nimi używane są następujące:

I kaszy ne chozczu, i po wodu ne pijdu.
Pribud' szczastje, rozum bude.
Ne dla psa kowbasa, ne dla kota salo.
Kruty ne werty, nada umerty.
Kruty ne kruty holowu, neboże ne dokazesz.
Koli tak, necheże bude z hreczki mak.
Toj luty, zachludaje w kuty.
Na spasa (1) rukawyci do pasa.
Daj Bohi wsio umyty, a nyczoho ne robyty.

Do przekleństw są bardzo pochopni i przy najmniejszej okoliczności niezadowolenia, gniewu i rozdrażnienia miotają niemietylko na siebie wzajem, na bydłeta przy pracy, ale nawet i na przedmioty nieżyjące, i pod tym względem są niewyczerpani.

Najpospolitsze z kłtew są:

Bodaj na tebe spotyka (2) upala.
Żeby tebe perekidalo z doliny na horu i z horu na dolinu.
Bodaj ty holowuju nalozyl.
Żeby tebe chworoba porwala.
Bodaj iz tebe para wyjszla.
Bodaj ty zmarowawsia.

Pieśni lud ten ma bardzo wiele. Poczawszy od znaną powszechnie a wspólną wszystkim Rusinom:

(1) Spas, Przemienienie Paskie
(2) Spotyka, zła przygoda.

Letiw orle nadrekoju i Ne chody Hryciu na wczorny-ciu, mnóstwo jest pieśni weselnych, żarczynowych, dożynkowych, a coraz więcej ich przybywa, bo znajdują się domorosi improvizatorowie pomiędzy ludem, którzy stosownie do okoliczności z zadziwiająco łatwością tworzą zupełnie nowe, lub dawne przerabiają i dodatkami swymi powiększają.

Cytować tu wszystkich tych pieśni nie będę, bo to przechodziłoby zakres ogólnego mego o Nadbużu zarysu, a zresztą zbieranie pieśni jest pracą bardzo trudną i mozolną.

Śpiewania umyślnego po wieśniacze nie wymożesz; młoda dziewczka *wstydaje się*, starsza mówi że nie pamięta, więc chyba gdzieś podслуchać tylko można i stenograficznym sposobem zanotować.

Zresztą mozolną tę pracę postawiam szanownemu Oskarowi Kolbergowi, do którego pomnikowego dzieła p. t. *Lud* was odsyłam; tu zaś tylko na bardzo ogólnych o tych pieśniach ograniczę się uwagach.

Pieśni podlaskie prawie wszystkie mają charakter smutny, tęskny; nuta ich minorowa przy każdej wrotce w końcu przeciąga się niby w jęk, w wykrzyk żalu i przypomina jakby smutny poswist jesienno-wiatru, jakby skargę jakąś, jakby płacz nieutulony.

I nietylko pieśni mają ten smutny i tęskny charakter, ale i tony fujarki, co się po rosie wieczorem dają gdzieś słyszeć zdaleka, na której parobczak improwizuje swą nieuczoną piosenkę.

Ze zwyczajnych piosenek najwięcej są używane:

Lublu, mamu, Petrusia,
A skazaty bojusia.

albo:
Zaiżdzu konyka, zaiżdzu drugoho,
Skaży mni diwezno czy co bude z toho?
Bude co z toho, czyli ni,
Skaży diwezno ty meni.

to znouu:

Oj umru ja, umru,
Zbuduj mni z rokityny trumnu.

W tej piosence lenistwo wrodzone tego ludu przebiega się w drugiej wrotce, w której kochanek, jakkolwiek utratą kochanki zasmucony, odpowiada:

A de ja budu rokity szukaty?
Budesz myla w sosnowoj lezaty i t. d.

VI.

Żniwo. — Dożynki. — Prażniki. — Pominalnica. — Wodohryszcze. — Ochoty. — Wroźby. — Zakończenie.

Gdy już żyto dojrzeje i do żęcia zdadne, wówczas czy to na swoje, czy też na najem na *żaynek* (początek żniwa) jak nazywają, kobiety pośpieszają ubrane staranniej niż zwykle, w białej bieliznie, w *czerevnyach* i nowych chustach na głowie.

Gdy stoja na zagonie i żną, wówczas strzegą tego bardzo, aby im kto w poprzek zagona nie przeszedł, bo wierzą że takie przejście przyniesie może kalćtwo, zarżnięcie się w rękę sierpem, lub coś podobnego, i w razie przejścia nalegają, aby się ta samą drogą powrócić i przejść po za niemi.

Jeżeli do jakiej pracy, to do żniwa dziewczuchy biegają z ochotą, a chociaż do pracy ciężka i w skwar zazwyczaj nieznośna, jednakże byle woda była, dla zaspokojenia pragnienia, z godną podziwu wytrwalością i wesołem cały dzień tą pracą się zajmują.

Wesoło-bo im w licznej kompanii.

Czasem to się wyciągnie sznur, sto, dwieście żniwaka, i bieleją na łanie jak stado gęsi, i ruch na polu, i gwar, i wesoło; żytko chrząści pod sierpem, rozhowory idą wesoło, a choć tam nalaje i naklnie dozorca, to więcej śmiechu jak prawdy; a gdy się zdrybie zajęcia, albo parobcy co wiązą węzem narastają, toż śmiechu, toż niby obawy!

I jest praca, jest i wesele i zabawa.

A kilka przodownic, co się na ambicyą wysunęły naprzód i nikt ich w żęciu nie przegoni, ani nawet dogoni, to kandydatki do wianka na dożynkach i do nagrody od państwa za zręczną i gorliwą pracę.

I wówczas na polu słyszysz wesołe rozhowory, piosenki zmieszane z szumem żnącego się zboża i z napomnieniami dozorców.

Gdy pan przychodzi na pole w czasie żaynek,

wtedy przodownice zbliżają się do niego i wiążą go pękiem kłosów poniżej kolan, życząc wszelkich pomyślności i dobrego plonu, a zarazem:

— Abyśno szcześnie doczekali na przyszyj rik.

Ze związania tego trzeba się wykupić piędziemi.

W miesiącu sierpniu jest trzy dni tak zwanych *przysięgłhór*, czyli świąt kościelnych, na S-go Ilii, na *Uspenje S-aj Ilanny* i trzeci który zowią *Palikopp*, zdaje się od S-go Pantalejmona, w których to dniach najmuja się chętnie, bo u siebie robić strzegą się.

Na te też dni zawsze dwory racują i zgromadzają żniwiaków znaczniejszą niż zwykle ilość.

Po dokonanej robocie, gdy już żęcie żyta i pszenicy ukończono i mają być dożynki, przed wieczorem dziewczęta plotą dwa wianki, żytni i pszenicy, przewiązują je żytką, ubierają czerwonymi koralami jarzębiny, czemu towarzyszą stosowne pieśni, wkładają wianki na głowy dwóm przodownicom, które najlepiej przez cały ciąg żniwa żęły i ze śpiewami chórem udają się przed ganek dworski.

Na ich spotkanie wychodzą państwo, i pan, odbierając od każdej wianek, to jest zdejmując go im z głowy i wkładając na swoje, z każdą przodownicą wykręca się w kolo po parę razy.

Następują powinszowania i wzajemne uczucie wyrzucania.

Przodownice dostają zwykle po parę złotych, jak również i te które wianek plotły, a takich bywa po 3 lub 4 do każdego wianka.

Następuje traktament wódką, chlebem, serem, owocami i zaczynają się tany po skrzypkach, przeciągające się zwykle do późnej nocy.

Jedną z ważniejszych dorocznych epok, ożywiających ciche i jednostajne życie spokojnych wiosek Nadbuża, są tak zwane *prażniki* czyli odpusty, które każda z wiosek cerkiew posiadająca przynajmniej raz do roku obchodzić zwykła.

Prażnik ów ma miejsce w dzień świętego, pod którego wezwaniem cerkiew istnieje.

W ten dzień odgłos dzwonów już od samego rana oznajmia o uroczystości, a z okolicznych wiosek ciągną gromadki pobożnych, w odświętnych strojach. Kobiety idą najężejści boso, niosąc w rękach ponczozy i trzewiki dla oszczędności, a wdziewają je dopiero pod cerkiewnym parkanem.

Dziady i baby żebrzące, z całej okolicy zebrani, zasiadają dwoma rzędami od drzwi cerkiewnych i rozmaitemi głosami i pieśniami wzywają litości przechodniów. Miasteczkwici kramarze i Żydzi rozstawiają swoje towary pod płóciennymi szalarami i sprzedają wstążki, chustki, medalionki (mentalki), życzki, obrazki w ramkach, szkaplerze, swistawki gliniane i t. p.

I obok nabożeństwa, najczęściej targ idzie w najlepsze, jakby rodzaj jarmarku.

Niektóre prażniki mają nawet oddawna zwyczajem uświęcone przywileje. I tak: w jednej wiosce sprzedają zawsze wielką ilość grzybów, w innej cebule i t. p.

Wewnątrz cerkwi podczas nabożeństwa tłok wielki i parno od cisnoty; słyhać tylko szepc modlitwy, jakby cichy szum lasu lub łanu zbożowego, przerywany kiedy niekiedy śpiewem diaka lub dzwoniem przy odprawiających się nieustannie mszach świętych, nazwewnątrz zaś cerkwi śpiewy dziadowskie, sprzeciżki targujących się, próby kupionych swistawek — wszystko to zléwa się w jeden gwar chaotyczny.

Gwar ten i targ powiększa się jeszcze po sumnie, a po zupełnym ukończeniu nabożeństwa ustaje przed cerkwią, lecz odnawia się w stojącej zwykle niedaleko karczmie.

Wieśniacy nadbużni, jako unicy, obchodzą świąt daleko więcej aniżeli łacinnicy. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc świętują trzy dni uroczystości, a oprócz tego obchodzą kilku wspaniałych Mikołajów, święcie S-go Jana (*Holowosieha*), Podwyższenie krzyża S-go (*Wozdwiżenje czesnabo kresta*), Przemienienie Pańskie (*Spas*) i kilka przysięgłhór, o których pod rubryką żniwa wspomnieliśmy. Narodzenie Najsw. Panny zowią *Przeżysta*, Opiekę Najsw. Panny *Pokrowca*, Wniebowzięcie *Uspenje* albo *Splenie*.

W święto Trzech królów w każdej cerkiewnej wiosce ma miejsce święcenie wody (*wodohryszcze*), odbywające się na Bugu, na jakim jeziorze, lub gdy do wody daleko, u studni.

Wówczas z cerkwi wychodzi ze śpiewami procesya, poprzedzona krzyżem i chorągiewami, w której mają udział ksiądz w ornacie z krzyżem w ręku, diak i bratczyki, udając się na miejsce gdzie woda ma być święconą.

Tam, po stosownych modłach, ksiądz zanurza krzyż w przereblu, a wówczas powstaje wielki gwar i zamęt: każdy z obecnych z garkiem lub wiadrem jeden przez drugiego ubiega się o zacerpnięcie wody, a pośpiech ten pochodzi z przyczyny, że jest u nich mniemanie iż kto przedź wódę święconą do domu przyniesie, ten na lato przysze przedź z pola zbierze szczęśliwie.

Pominalnica, czyli dzień zaduszny, poświęcony bywa, jak wszędzie, modłom i nabożeństwu za umarłych.

W ten dzień kobiety spieszą do cerkwi z misami napelnionemi chlebem, jarami, serem i takowe składają w cerkwi lub na cmentarzu. Jest to ofiara dla księdza.

Ksiądz wychodzi z mszą żalobną z *parasasom*, czyli egzekwiami i wigiliami śpiewanemi przed katefalkiem. Podczas tych egzekwii z dużej księgi, zwaney *subotnikiem*, wylicza imiona zmarłych we wsi i modli się za nich, wspólnie z obecnyimi.

W każdej niemal wiosce pomiędzy wieśniakami znajduje się grajek uprzywilejowany, umiejący rzępolić na skrzypkach, który jest zawsze poszukiwany do wesel, ochot, dożynków i t. p. uroczystości. Hojnie on bywa raczony jadłem i horylką przez rozczoconych tancerzy, którzy dla dodawania mu werwy, coraz nową podsuwają mu czarkę. Z początku więc gra dobrze i ochoczo, następnie, rozmarzony trunkiem, machinalnie i bez taktu wodzi smykem i fałszuje, a kończy najczęściej tón, że legnie pod lawą, wraz z bawiącymi się.

Oprócz tych okolicznościowych uczt i zabaw, w niedziele i święta wieczorem w karczmie grajek zasiada na stole okolo szynkwasu, a tony jego rozbitych skrzypków wprawiają w ruch młodych parobków i dziewczęta.

Taniec ich zwykły podobny jest do walca, nuta jednostajnie powtarzająca się i rytm również zbliżony do niego. Parobczak bierze wpół tęcznicę i długo z nią pierwiej wkoło obchodzi, następnie wykręca się, hukając i rozmachując ręką.

Zaprosiny tancecznie odbywają się w sposób bardzo dosadny i energiczny. Kawaler zapraszający damę do tańca, gdy się ta wdraga, uderza ją poprostu w kark lub plecy i przemocą do tańca wyciąga, przy rozmaitych klatach i dźwiękach, udanych lub rzeczywistych z jej strony. *Ochoty* to czyli *muzyki* bywają bardzo liczne i gwarne. Młodzież hasa z hukaniem i śpiewami, starsi zaś siedzą za ławami i racząc się horylką, gwarzą, palą fajki lub drzemia.

Wieśniacy nadbużni mają dar przepowiedni co do zmian powietrza, wylówów Bugu, suchego lub mokrego roku, urodzaju lub nieurodzaju, ostrości lub lekkości zimy i t. p.

Przepowiednie te, oparte na rozmaitych spostrzeżeniach, często na pozor śmiślnych i niemających racjonalnych przyczyn, najczęściej jednak sprawdzają się.

Pomiędzy innymi spostrzeżeniami jest jedno następujące.

W miesiącu czerwcu i lipcu po polach znajduje się roślina w kształcie małego grzyba, w środku którego są małe ziareczka; otóż z liczby tych ziarek wyprawdają wiosek, ile złotych ćwierć żyta w tym roku kosztować będzie.

Zebrawszy tu dość pobieżnie i niedokładnie te kilka rysów okolicy mojej rodzimicy, daleki jestem od mniemania, ażeby ta praca moja mogła stanowić obraz pełny i prawdziwy stron Podlasia nadbużnego. Dużo w niej braku, niedokładności i ogólnych tylko spostrzeżeń; jednakże dając to mogę, com potrafił zachwycić z życia ludu pośród którego wzrosłem. Za resztę darujcie, bo szczerze i z miłością składam ten listek zerwany ze stron moich ukochanych, o których dobrą sławę dbam, jako Podlasiak rodowity.